

IGI KATOLICKIEJ“ W POZNANIU
XII.

X. FRANCISZEK KWIATKOWSKI T. J.
PROFESOR SEMINARJUM DUCHOWNEGO W POZNANIU

TEOZOFJA

I

ANTROPOZOFJA

CZYLI

NAUKA TAJEMNA O BOGU I CZŁOWIEKU



NAKLADEM „LIGI KATOLICKIEJ“ W POZNANIU
CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU
1925.

WYDAWNICTWO „LIGI KATOLICKIEJ“ W POZNANIU
XII.

X. FRANCISZEK KWIATKOWSKI T. J.
PROFESOR SEMINARJUM DUCHOWNEGO W POZNANIU

TEOZOFJA
I
ANTROPOZOFJA
CZYLI
NAUKA TAJEMNA O BOGU I CZŁOWIEKU



NAKŁADEM „LIGI KATOLICKIEJ“ W POZNANIU
CZCIONKAMI DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU
1925.



MOŻNA Drukować.

Warszawa, dnia 20 kwietnia 1925.

(L. S.)

X. Stanisław Sopuch T. J.
Prowincjał Polskiej Prowincji OO. Jezuitów.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 22 kwietnia 1925.

Konsystorz Arcybiskupi.

(L. S.)
L. D. 3390/25.

X. Meysner,
Wikariusz Generalny.

X. St. Durzyński.

WSTĘP.

Zwrot do świata duchowego.

W ostatnich dziesiątkach ubiegłego stulecia załamał się front triumfującego w dziedzinie filozofii przez pewien czas materializmu; nie długo także królował pozytywizm. Zaczęto znów zajmować się światem zamysłowym, Bogiem i religią, wracać do spiritualizmu. Już przed wojną światową dało się wyczuwać to odszukiwanie zagubionego Boga, to badanie religijnych zagadnień. Wojna ostatnia wykazała niezbitie marność materialistycznie tylko pojętej cywilizacji, a tem samem wzmogła tęsknotę za Bogiem, za religią. Nie wszyscy jednak chcą dążyć do tego Boga utartą od dawna drogą. Niejedni zwraca swe tęskne oczy od rana ku Wschodowi, patrząc, czy nie przyjdzie skołatannemu światu: *ex Oriente lux*, ale nie to Światło z Palestyny, które już od 19 wieków „oświeca każdego człowieka na świat przycho-
dzącego“, — ale światło inne z dalszego Wschodu, z nadgangesowych Indyj. — Przeżyła się zachodnia filozofja, przeżyło chrześcijaństwo, trzeba w arterje strupieszalego organizmu europejskiego wlać nową ożywczą krew zawsze

młodocianego rzekomo Wschodu. Tym eliksirem ożywczym, tą szczepionką odmładniającą dla umysłów i serc europejskich, ma być t. zw. *teozofja*.

Ta próba „uwschodnienia“ europejskiego umysłu i serca zaczyna się udawać. Powstają po większych miastach, — osobliwie wśród inteligencji, — różne kółka teozoficzne, wznoszą się świątynki z teozoficznymi kapłanami, a spieszą tam czerpać nowe siły dla zwątpiałego umysłu i osłabionego serca nietylko nawracający się ateusze i materjaliści, — nietylko pastorzy protestanczy i ich owieczki, — lecz także synowie, a zwłaszcza córki, świętego Kościoła katolickiego.

Ma już i Ojczyzna nasza swoje „Polskie Towarzystwo teozoficzne“, ma od r. 1921 swoje czasopismo p. t. „Przegląd teozoficzny“, — a w naszej literaturze pięknej spotykamy coraz więcej teozoficznych wyrażań.

Trzeba więc mówić o teozofji, — trzeba mówić publicznie, — trzeba wskazywać, czem ona jest i do czego prowadzi, — by nikt nie skarżył się na brak pouczenia, na brak odpowiednich wskazówek.

Cały ten obszerny, a nie łatwy do objęcia i przedstawienia materiał, pragnę ująć w dwa wykłady. Nie będzie mi chodziło o podanie wszystkich szczegółów rzeczowych czy historycznych. — zależeć mi będzie głównie na tem, by jak najprzystępniej podać główne linje wytyczne tego religijno — filozoficznego systemu, —

ocenić jego wartość naukową, filozoficzną i teologiczną, — wykazać jego zasadniczą sprzeczność z przekonaniami chrześcijańskimi, a tem bardziej katolickimi.

CZEŚĆ I.

Teozofja czyli nauka tajemna o Bogu.

1. Wyjaśnienie nazwy.

Pierwszej rozprawce daję tytuł: *Teozofja*; następnej: *Antropozofja*. Nazwy te pochodzą z języka greckiego: θεός — σοφία czyli mądrość pouczająca o Bogu, — oraz: άνθρωπος — σοφία czyli mądrość, pouczająca o człowieku. Wszelako teozofja i antropozofja to mądrość nie byle jaka, to t. zw. mądrość *tajemna*, nie dla każdego dostępna, jedynie dla pewnych wybrańców losu. Jakto? — zaraz wyjaśnię.

Do mądrości, do wiedzy prawdziwej — (σοφία), — dochodzimy zapomocą naszego rozumu, albo zapomocą *wiary*. Rozum bada rzeczy i dochodzi nietylko do systemów naukowych, wskazujących bliższe i dalsze przyczyny zjawisk zmysłowych, lecz przenosi się także w dziedzinę świata zazmysłowego, metafizycznego, poszukując *ostatecznych* przyczyn wszechrzeczy, usiłując zbadać ich istotę, tworząc systemy filozoficzne, zawierające w sobie poglądy na Boga, świat i człowieka czyli teologję, kosmologję i antropologję. Niestety mimo wszystkich swych wysiłków przyznać musi ro-

zum, że nie wie jeszcze wszystkiego, owszem powtórzyć musi, jeżeli nie za Sokratesem, że „nic nie wie“, to przynajmniej za Newtonem oświadczającym wobec swych wiekopomnych odkryć: „Wydaję się sobie jako to chłopię, bawiące się kamykami na brzegu morskim, podczas gdy ocean bezbrzeżny prawdy rozlewa się przede mną jeszcze nie zbadany.“

Wiemy, że z tego oceanu prawdy, niedostępnego samemu rozumowi, spodobało się Bogu spuścić parę kropel przez swoje *Objawienie*, które przyjmujemy aktem rozumnej naszej wiary. Choć jednak wiara rozszerza nasz widnokrąg pod niejednym względem, atoli nie daje nam i ona całkowitego, wyczerpującego pogłębienia zagadnień, dotyczących Boga, świata i człowieka.

Stąd rodzi się niepokój w duszy ludzkiej, żadnej „wszystko“ wiedzieć, posiąść „całą“ prawdę. Nie daje jej zwykły rozum, nawet naukowo i filozoficznie wyrobiony, — nie zaspokaja całkowicie tej żądzy wiedzy nawet Boże Objawienie, — więc może zaspokoi ją ta wiedza, która się podaje za najgłębszą, nie dla wszystkich przystępną, za „tajemną“, słowem teozofja. Jest zatem *teozofja* nauką *tajemną* o Bogu, — *antropozofja* nauką *tajemną* o człowieku; — nie gardzą też teozofowie *kosmozofją* t. j. nauką *tajemną* o wszechświecie, a tak chcą teozofowie uchodzić za coś wyższego od filozofów, a nawet od chrześcijańskich teologów.

A skądże czerpią teozofowie te swoje rzekomo wyższe i głębsze wiadomości? Z pierwszego źródła, mianowicie z *bezpośredniego widzenia*, z *intuicji* bóstwa. Ponieważ nie każdy, nawet teozof, do tej intuicji wznieść się potrafi, przeto ci, którzy tak wysoko wspiąć się nie mogli, muszą poprzestać na świadectwie mistrzów czyli mahatmów, którzy mieli szczęście oglądać Boga, muszą poprzestać na tem, co im owi wybrańcy ze swych widzeń i bożych objawień użyć raczyli. Wybrańcy ci nie mają tych wiadomości dla wszystkich, dla tłumu, dla tych, co są zewnątrz (ἔξω), — mają je jedynie dla wtajemniczonych, dla tych, co są wewnątrz (ἔσω) stowarzyszenia, — stąd nazwa nauki *egzoterycznej*, przygotowanej dla tłumów i *ezoterycznej*, tajemnej w ścisłym tego słowa znaczeniu, t. j. dostępnej tylko wtajemniczonym wybrańcom. Nie dziw przeto, że teozofowie pociągają za sobą nie tyle liczne rzesze, a raczej tylko wybrańców umysłowych, więc przede wszystkim *inteligencję*. I to nie tylko dzisiaj w naszych oczach, lecz zawsze. Teozofja bowiem w podstawowych swych założeniach i głównych zarysach stara jest jak świat.

2. *Historja teozofji.*

Hinduskie księgi filozoficzno - religijne (t. zw. Wedanta), jak i cały system Buddy pełne są twierdzeń, że tylko bezpośrednio oglądanie bóstwa (Brahmy) i zjednoczenie z niem daje wiedzę prawdziwą i szczęście niezmienne; to też cała asceza hinduska zawiera mnóstwo

wskazówek, jak się odrywać od świata i od samego siebie, by dojść już na ziemi nawet do oglądania Brahmy (zmierzają do tego t. zw. ćwiczenia yogi).

W filozofii greckiej po wysiłkach rozumowych Sokratesa, Platona, Arystotelesa, przyszła kolej, nie bez wpływów hinduskich, na *neoplatonizm* Plotyna i ucznia jego Porfyrjusza, którzy twierdzili, że właściwą prawdę poznaje się nie przez zmysły ani rozumowanie, jeno przez bezpośrednią intuicję bóstwa w chwili zachwyty czyli ekstazy.

Również *żydowski* filozof, Filon, rozróżniał poznanie zmysłowe (*αἴσθησις*), poznanie rozumowe (*λόγος*) i bezpośrednią intuicję bóstwa (*νοῦς*) w czasie ekstazy.

W pierwszych wiekach *chrześcijaństwa* przedostał się neoplatonizm wraz z orientalnymi wpływami perskimi i hinduskimi do systemu religijno-filozoficznego chrześcijańskiej sekty *gnostyków*. Gnostycy złączyli pierwiastki filozofii orientalnej z nauką objawioną Chrystusa. Roi się w ich systemie od bytów pośrednich między Bogiem a materją, oraz od wskazówek, jak się oswobodzić z więzów materji i wrócić do bóstwa. By sobie dodać powagi, twierdzili gnostycy, że są spadkobiercami tajemnej nauki, przekazanej przez Chrystusa Apostołom tylko dla nich samych, a nie dla tłumu.

Z podobnymi ideami spotykamy się u *filozofów żydowskich średniowiecza*, mianowicie u nauczycieli t. zw. Kabały, która przyjmując Stary Zakon, usiłowała go wykładać podług

tajemnej nauki, przekazanej rzekomo przez Mojżesza tylko pewnym wybrańcom.

Owszem i *arabska* filozofja średniowiecza ma swój teozoficzny kierunek w mistycznym systemie Algazela, dla którego tylko bezpośrednio oglądanie bóstwa daje prawdę i szczęście.

Wpływy mistyczno-teozoficzne znać na systemie Jana Szkota Eriugeny (w IX w.), na sławnym mistrzu Eckharcie (w XIV w.), na protestanckich marzycielach Jakóbie Böhmen w Niemczech (w XVI w.), na Emanuelu Swedenborgu w Szwecji (w XVIII w.), na Martinezie Pasqualisie i Saint-Martin'ie we Francji (na przełomie XVIII i XIX w.), na Schellingu i Franciszku Baaderze w Niemczech (w XIX w.). Wiadomo, że z Pasqualisa i Saint-Matin'a czerpał nasz Towiański¹⁾, a przez niego Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, a nawet Cieszkowski²⁾, Już zaś za czasów filozofji Odrodzenia w XV w. odżył w całej pełni kierunek neoplatonicko-kabalistyczny w rozprawach filozoficznych Jana Pico de Mirandola, Jana Reuchlin'a i Agryppy z Nettesheim. Nigdy więc nie brakło sympatyków *nauki tajemnej* czyli *okultyzmu*.

Jednakowoż w ostatnich 50 latach pojawił się znowu niezwykle silnie okultystyczny prąd orientalno - neoplatonicko - kabalistyczny, który

¹⁾ Por. Prof. Pigoń: W Teol. kwart. wileńskim za rok 1923/4.

²⁾ Por. J. Kallenbach: Towianizm na tle historycznym: Przegląd powsz. 1925 np. marzec, str. 304; „Ojciec nasz” „będzie dopiero jasnym dopełnieniem ciemnych przeczuć Towiańskiego.” Krasiński w liście z Wierzenicy.

nazwano *teozofją nowoczesną*¹⁾. Wywołała go *Helena Bławacka*, z domu Hahnówna, ur. w 1831 r. rosjanka z ojca Niemca, osiadłego w Rosji. Już jako dziecko okazywała duże zdolności, podlegała jednak halucynacjom i napadom histerycznym. W 17 roku życia wyszła za mąż za generała Nicefora Bławackiego, znacznie starszego od siebie. Opuściła go jednak w roku 1848 i podróżowała z jakimś magikiem koptyjskim czy chaldejskim po Azji Mniejszej, Grecji i Egipcie, a w r. 1851 osiadła w Londynie, gdzie brała udział w posiedzeniach spirytystycznych. Stąd miała wyruszyć w podróż do Indyj i Tybetu, gdzie mahatmowie (mistrzowie) hinduscy mieli ją uczyć nauki tajemnej. Po powrocie spędziła parę lat w Rosji, wnet jednak spotykamy ją w armii Garibaldiiego we Włoszech, potem w Paryżu pod wpływem spirytysty Allan'a Cardec'a, a od r. 1870—1872 jako medjum spirytystyczne i założycielkę t. zw. „Cudownego Klubu“ w Kairze. Schwytana na oszustwie w czasie seansu, przeniosła się w r. 1874 do Ameryki, gdzie zapoznała się z pułkownikiem Henrykiem Olcottem, z którym założyła w r. 1875 pierwsze „Towarzystwo teozoficzne“ w Nowym Yorku. Członkowie tego Towarzystwa dzielili się na dwie sekcje: *egzoteryczną*, t. j. dostępną dla ludzi wszelkich przekonań i *ezoteryczną*, przeznaczoną tylko dla wtajemniczonych wybrańców. Od początku swego istnie-

¹⁾ Por. Ks. Dr. K. Wais: *Teozofja nowoczesna*, Lwów 1924.

nia pozostawało Towarzystwo teozoficzne w serdecznych stosunkach z masońskim Krzyżem Różanym (Societas Rosicruciana) w Anglii, a w r. 1877 nawiązało styczność z hinduskiem Towarzystwem teozoficznym Arja Samaj, założonem 1870. Gdy sławne medjum spirytystyczne, Douglas Home, w publicznej książce zdemaskował szalbierstwa spirytystyczne Bławackiej, przeniosła się Bławacka w r. 1878 do Indyj, a pojechał z nią Olcott, porzuciwszy dla niej własną żonę i dzieci. Przebywali najpierw w Bombaju, potem w Adjarze koło Madrasu założyli główną siedzibę Towarzystwa teozoficznego. W tej t. zw. Wschodniej szkole teozoficznej zaczęła Bławacka działać na nowo „cuda“ spirytystyczne tak, że zajęło się nią londyńskie Towarzystwo dla badań psychologicznych i ogłosiło te „cuda“ za proste oszustwa. Umarła w Londynie w 1891 r. Nie można jej zaprzeczyć wielkiego sprytu, a nawet zdolności. Główne jej dzieła, to: „Isis unveiled“ (Izyda odsłonięta) w 2 tomach i „The secret Doctrine“ (Nauka tajemna) w 3 tomach, oraz „Key to Theosophy“ (Klucz do teozofji). Że materiały do nich czerpała z ukrytych ksiąg indyjskich albo z nauk mistrzów tybetańskich — jak sama twierdzi — nikt z krytyków temu dziś nie wierzy. Pewnem jest jednak, że czytała wiele dzieł medjumicznych, spirytystycznych, kabbalistycznych i magicznych, a nadto zapoznała się z filozofją indyjską. Była nędznym charakterem. Z Olcottem obchodziła się jak ze smarkaczem, pisząc o nim, że jej wprawdzie

pożyteczny, ale „co to za osioł“, — „co za drewniana głowa“! Dr. Jerzy Wyld, jeden z pierwszych dyrektorów Towarzystwa teozoficznego w Londynie, pisze w swych: „Notes of my life“ (Notatki z mego życia) „Co za kałmuk ta Bławacka! Gdy jej, zjadającej smacznie mięso wbrew przepisom teozofji zwróciłem na to uwagę, odrzekła ze śmiechem: „Not quite so bad as that, Doctor“ (Doktorze, to wcale nie tak zły pokarm). — Zapytana, co sądzi o Jezusie Chrystusie, odrzekła z pogardą: „I have not the honour of the gentleman's acquaintance“ (Nie mam przyjemności znać tego pana). Innym razem oświadczyła, że nie chodzi jej tyle o przywrócenie hinduizmu, ile o „wymiecenie ze świata chrystjanizmu.“¹⁾ Owszem w indyjskim Theosophist (maj 1884, supplement p. 6) pisała: „There is no God personal or impersonal“ (Niema Boga ani osobowego, ani nieosobowego). Gdy to wyczytał Dr. Wyld, rzekł się prezesury, motywując swój czyn słowami: „If there be non God (or θεός), of course it is absurd of Mme Bławatsky to pretend to teach Theosophy“ (Jeśli niema Boga (θεός), to popełnia niedorzeczność Bławacka, chcąc uczyć teozofji (czyli mądrości o Bogu²⁾). Najlepsza hihistorja filozofji (Überweg — Oesterreich) tak charakteryzuje Bławacką (str. 625 t. IV. wyd. 12 z 1923): „Bławacka to trudna do psychologicznego przejrzenia, krańcowo problematyczna,

1) Por. R. Guénon, Le Théosophisme, str. 6, Paris 1924.

2) Por. The Month, London, november 1919 (p. 445.)

z gruntu patologiczna, a zdaje się i medjumiczna natura, — przytem bardzo zdolna, miła, dziecięca i wyrafinowana zarazem, fantastyczna, a subiektywnie skłonna do oszustw.“

Po śmierci Bławackiej zajęła jej miejsce kierownicze w ruchu teozoficznym inna niewiasta, angielfka *Anna Besant*, z domu Wood'ówna, ur. w 1847 w Londynie, córka lekarza. Wyszła za mąż za pastora anglikańskiego Franciszka Besant'a. Została matką dwojga dzieci, ale po 6 latach pożycia opuściła męża, nawiązała grzeszne stosunki z wolnomyślicielem angielskim Karolem Bradlaugh'em, stała się wrogiem religji, a obrońcą słowem i piórem materializmu, socjalizmu, maltuzjanizmu. Zapisała się też do loży masońskiej. Atoli czytając „Naukę tajemną“ Bławackiej, obrzydziła sobie materializm. Spotkawszy w r. 1889 osobieście Bławacką, uległa jej suggestji, pojechała z nią do Indyj i została jej sekretarką. Po śmierci Bławackiej wybuchła w łonie Towarzystwa teozoficznego zacięta walka o przewodnictwo między Besantową, Olcottem i adwokatem nowojorskim William'em Judge'm. Ostatecznie zwyciężyła Besant'owa i do dziś kieruje teozofją ze swej siedziby, przeniesionej w r. 1900 do *Benares*, obok którego miał mieszkać Budda, a w którym założyła szkołę, zwaną „Central Hindou College“ w celu zlania kultury europejskiej z hinduską. Jak przy boku Bławackiej ukazuje się Olcott, tak przy boku Besant'owej zjawił się były pastor anglikański Karol *Leadbeater* (czyt: Ledbiter), który wniósł w te-

ozofję kierunek mesjański, mianowicie, przygotowanie umysłów i serc na przyście jakiegoś nowego, wielkiego Nauczyciela ludzkości. Besantowa pisze wiele; najbardziej znane, to jej: Autobiografia, Księga religji i Moralności, Dlaczego zostałam teozofką, Reinkarnacja. Odbywa też podróże i przemawia wiele. Postępuje jednak obłudnie: W Indjach zwalcza namiętnie naukę chrześcijańską na korzyść buddyzmu; — w podróży zaś po Europie znajduje wyrazy uznania dla religji chrześcijańskiej, nawet dla praktyk i Sakramentów Kościoła katolickiego. Tem postępowaniem bałamuci wielu do tego stopnia, że Towarzystwo teozoficzne, rozgałęzione po wszystkich prawie krajach liczy około 100,000 członków, podzielonych na 37 sekcji, z których ostatnią jest polska, z siedzibą w Warszawie, z sekretarką niejaką panną Wandą Dynowską. Towarzystwo teozoficzne zwołuje kongresy teozofów i teozofek. Ostatnie odbyły się w 1921 w Paryżu w obecności samej Besantowej, uczczonej w Sorbonie, i w r. 1923 w Wiedniu przy udziale kilkuset delegatów i delegatek. W roku bieżącym (1925) przypada 50-lecie założenia Towarzystwa teozoficznego. Z tej okazji ma się odbyć w La Haye w południowej Holandji dziewiąty z rzędu kongres teozoficzny.

O rozbiciu Towarzystwa teozoficznego w r. 1913, a zwłaszcza o jego sekcji niemieckiej, która pod wpływem Rudolfa Steinera nazwała się antropozoficzną, powiem w następnym wykładzie.

Teraz przejdźmy już do treści nauki teozoficznej.

3. *Treść nauki teozoficznej.*

Nauka teozoficzna, to nie jeden jednolity system, a raczej konglomerat wierzeń filozoficzno-religijnych, oparty głównie na filozofji hinduskiej oraz na zasadach neoplatońsko-żydowsko-gnostyczo-kabalistycznych. Powołuje się wprawdzie Bławacka na ducha mistrza Morja, który jej zawsze towarzyszył i nieraz oświecał, — wszelako na podłożu histerycznym jej chorobliwej natury wszelkie przywidzenie nie dziwi psychologa. Przyznała się zresztą Bławacka w liście do Sołowiowa, że mistrz Morja jest tylko wytworem jej wyobraźni¹⁾. Zatem wiedziała Bławacka tyle tylko, ile wyczytała z książek i dodała z własnej wyobraźni. Trudno mi wdawać się w dziwaczne i nie klejące się nieraz szczegóły tego rzekomo religijno-filozoficznego systemu. Mówię: „rzekomo“, gdyż na pytanie: Czy teozofja jest religją? odpowiada Bławacka stanowczo: — Nie. Besantowa zaś twierdzi bez ogródek: Tak²⁾. Więc trudny wybór, trudna zgoda. To jednak pewne, że teozofja chciałaby zastąpić wszelką filozofję i wszelką religję. Jeśli zaś takie ma zamiary, powinna dać całkowity pogląd na Boga, świat i człowieka. Usiłuje też to uczynić.

¹⁾ Por. Guénon; *Le théosophisme*, str. 51.

²⁾ Por. L. de Grandmaison: *La nouvelle théosophie*, Paris, (éd. Action populaire) p. 9.

Ponieważ zaś chce być przede wszystkim teozofją, podaje nasamprzód naukę o Bogu. Cóż mówi o tem Bogu?

Najpierw odrzuca stanowczo chrześcijańskie pojęcie Boga. — „Czy wierzysz w Boga”? — pyta wielka mistrzyni zgłaszającego się adepta. I każe mu odpowiadać: „To zależy od znaczenia, jakie kto daje temu wyrazowi”. — „Rozumiem przez ten wyraz, — ciągnie dalej wielka mistrzyni, — Boga chrześcijan, Ojca Jezusa, Stworzyciela świata”. — „O, w tego Boga nie wierzymy. Odrzucamy pojęcie Boga osobowego. Bóg teologów, to tkanina z samych sprzeczności i niemożliwości logicznych. To też nie chcemy mieć z nim nic wspólnego”. Oto, co czytamy u Bławackiej w jej „Kluczu do teozofji”¹⁾.

„A więc, — pyta dalej zgłaszający się, — a więc jesteście *ateuszami*?”

„Zdaje się nam, że nie; chyba, że ateuszami nazwie się tych, którzy nie wierzą w Boga, pojmowanego na sposób ludzki (antropomorficznie). My wierzymy w jeden boży Pierwiaszek powszechny, od którego wszystko pochodzi i który wszystko pochłonie, skoro skończy się cykl przemian bytu... Nasze bóstwo, to tajemnicza Moc ewolucji i inwolucji (rozwoju i wchłaniania), wszędzieobecna, wszechpotężna, a nawet wszystkowiedząca siła twórcza”. Oto dalsze słowa Bławackiej.

¹⁾ Por. L. de Grandmaison. str. 10.

Besantowa też się z tem nie kryje, że teozofja w materji religji jest *panteistyczną*: „Bóg jest wszystkim, a wszystko jest Bogiem“. To też bożego *aktu twórczego* nie należy rozumieć w znaczeniu chrześcijańskim, co zresztą jasno wyznaje Besantowa: „Świat powstał — pisze — przez *emanację* wielkiego tchnienia *jedności*“¹⁾). Znać w tem wyznaniu emanatystyczny panteizm indyjski.

Świat materialny nie wypływa jednak bezpośrednio z tej bożej *prajedni*; poprzedza go wpływ licznych wyższych i coraz to niższych duchów, o coraz mniejszej duchowej czystości i doskonałości. To świat eonów, przejęty z gnostycyzmu. Gdy się już wreszcie wyłoniła z bóstwa materja, — nie martwa, ale zawsze i wszędzie ożywiona, — kształtuje ją boski Logos czyli Iszwara, występujący odtąd jako trójca (Trimurti), mianowicie Brahma, Wisznu i Mahadewa. Jako *Brahma* kieruje boski Logos uporządkowaniem świata materialnego, jako *Wisznu* kieruje rozwojem świata roślinnego i zwierzęcego, jako *Mahadewa* rozwojem świata człowieka.

Pod tchnieniem bóstwa układa się wreszcie świat z 7 rejonów czyli równi i w 49 podrówni. Oto na próbkę nazwy siedmiu równi: 1) równia fizyczna czyli Prithivi; 2) równia astralna (gwiezdna) czyli Apas; 3) równia mentalna czyli Agni; 4) równia buddhiczna czyli Vayu; 5) równia nirwaniczna czyli A'dilattva; 6) równia

¹⁾ Por. L. de Grandma'son, str. 10.

paranirwaniczna czyli A'kash'a; 7) równia mahaparanirwaniczna czyli Ampadaka¹⁾.

Sądzę, że mi czytelnik daruje nazwę 49 podrówni.

Skupienia materji, — (atomy, — monady) — przechodząc nasamprzód ze sfery wyższej do niższej t. j. po łuku zstępującym nabierają w siebie pewną ilość „materji ducha“, drogą inwolucji, która to materja przyda im się w drodze ewolucji po t. zw. łuku wstępującym, t. j. przy powrocie z niższej sfery do wyższej aż do bóstwa. Otóż rozwój mineralnego świata odbywa się na równi fizycznej; rozwój roślinny na astralnej, zwierzęcy na mentalnej; na trzech zaś najwyższych równiach pojawia się królestwo ludzi, t. j. monad obdarzonych duszami, które wyszły także z substancji bożej.

Daję pokój opisowi dalszych szczegółów emanacji czyli wypływu świata z Boga i rozwoju Boga w świat. Opis ten bowiem zaciemniłby tylko główne linje wytyczne systemu, a zresztą nie ma on żadnej naukowej ani filozoficznej wartości, — jest bowiem zbyt nacechowany dowolnością, fantazją, mrzonkami, nagromadzeniem czczych frazesów. Zresztą nie trzeba szukać naukowości u Bławackiej, która zawyrokowała w swej Nauce tajemnej, że: „Nowoczesna nauka jest starym, podartym łachmanem, niczem więcej“²⁾.

¹⁾ Por. ks. Dr. Wais, str. 35; Mainage, *Les principes de la théosophie*. Paris, 1922, str. 67.

²⁾ Por. Ueberweg — Oesterreich, *Grundriss der Geschichte der Philosophie*, IV. 1923, str. 625.

Z punktu widzenia religijno-filozoficznego należy tylko wziąć pod uwagę *dwie zasadnicze nauki* teozoficzne, mianowicie: 1) o naturze i rozwoju Boga; 2) o poznaniu bezpośrednim Boga. Te dwie bowiem zasadnicze nauki wykazują *przepaść między poglądami chrześcijaństwa a teozofji*.

4. Krytyka teoryj teozoficznych.

Przyznać trzeba nasamprzód, że zainteresowanie się teozofją jest poniekąd objawem pocieszającym. Teozofja bowiem uznaje, przynajmniej pozornie, pierwiastki duchowe: Boga, istoty nadmysłowe, pośredniczące między Bogiem, a widzialnym światem; uznaje duszę ludzką i jej dążność nieprzepartą do zjednoczenia z Bogiem, od którego wyszła, słowem chce być *teozofja systemem spiritualistycznym*, a jako taka zjawia się w dziejach filozofji jako reakcja przeciw materializmowi i pozytywizmowi, które zaprzeczają istnieniu i wartości pierwiastków duchowych i chcą człowieka postawić na równi przynajmniej ze zwierzęciem.

Inna to rzecz, że teozofja, przyjmując Boga i duszę, o istocie tego Boga i duszy podaje błędne, fałszywe teorie, a przez to zamiast zbliżyć, może niejedną duszę bardzo oddalić od prawdziwego Boga.

Słyszeliśmy wyznanie Bławackiej i Besantowej, że „*Bóg teozofów*“, a zatem i trójca teozofów (Trimurti), *To nie „Bóg chrześcijan*“, Ojciec Jezusa, Stworzyciel świata, to jakaś bliżej nieokreślona Siła, rozlana w przyrodzie, która z tej

siły wy płynęła, jako tej siły cząstka i do niej, jako do źródła swego, ma powrócić, słowem to tak zwany *panteizm emanatystyczny*: „Bóg jest światem, bo się rozwija w świat, świat jest Bogiem, bo *wypłynął* z bóstwa“. A choć się mówi, że ta Siła jest wszystkowiedząca, wszędzieobecna, to jednak zaprzecza się, że to Bóg osobowy, Bóg chrześcijan. Najlepiej się to wykazuje właśnie z opisów wypływu wszystkich rzeczy z Boga, który to wypływ odbywa się nie przez prawdziwy akt twórczy rzeczy różnych od Boga, tylko przez rozwój Boga w świat.

Jakaż ogromna różnica między Bogiem filozofji, a zwłaszcza teologii chrześcijańskiej, a Bogiem teozofów? Pogląd teozofów jest *monistyczny*, bo uznaje tylko *jeden*, ulegający rozwojowi byt we wszechświecie, pogląd chrześcijański jest *dualistyczny*, bo przyjmuje dwa zasadniczo różne byty: *Boga* nieskończonego, pełnię wszelkich doskonałości, najwyższy Rozum, najpotężniejszą Wolę, i *świat* skończony, niedoskonały odbłask Bożych doskonałości, *nie cząstkę* Bóstwa, jeno *dzieło* Bożej wszechmocy, powołane do bytu z niczego. Między panteistycznym pojęciem Boga, a pojęciem chrześcijańskim, jest tak wielka przepaść, że po wielu potępieniach tego systemu ze strony Kościoła, określił Sobór Watykański jako dogmaty wiary przeciw nowoczesnym także błędom filozoficznym, że:

„Ktoby twierdził, iż *jedną i tą samą* jest substancja oraz istota Boga i wszystkich rzeczy, niech będzie wyklęty“.

„Ktoby twierdził, iż rzeczy skończone, tak duchowe, jak cielesne, albo przynajmniej duchowe *wyłynęły (emanasse)* z Bożej substancji, — albo, że Boska istota przez swoje okazywanie się i rozwój (ewolucję) staje się wszystkim, — albo wreszcie, że Bóg jest bytem powszechnym i nieokreślonym, który determinując się stanowi wszechświat, podzielony na rodzaje, gatunki i jednostki, — niech będzie wyklęty“.

Nadto: „Ktoby nie wyznawał, że świat i wszystkie rzeczy w nim zawarte, duchowe i materialne, *co do całej swej substancji zostały przez Boga z niczego stworzone*, — niech będzie wyklęty.“¹⁾

Dla katolika sprawa jest zatem jasna i ostatecznie rozstrzygnięta: pojęcie Boga jako Bytu najwyższego, duchowego, niezłożonego, a zatem bezwarunkowo *niepodzielnego*, nie da się pogodzić w żaden sposób z wpływem jakichś cząsteczek z Bożej substancji. To też jeśli prócz Boga, istnieją inne jeszcze byty, czy to widzialne, o których wiemy z codziennego doświadczenia, czy niewidzialne, o których wiemy z Bożego Objawienia, — nie mogły one powstać inaczej jak tylko przez powołanie ich do bytu *twórczym aktem Bożym z niczego*.

Jasne to dla wierzącego katolika, jasne dla filozofa i teologa chrześcijańskiego; nie tak jasne jednak dla innych umysłów, nie oświe-

¹⁾ Por. Denzinger-Bannwart: Euchiridion symbolorum, n. 1803-1805.

conych światłem wiary. Wiadomo przecież z historii filozofji, że pojęcie aktu twórczego z niczego jest pojęciem bardzo trudnem. Wszak znamy tylko przykłady twórczości z leżącego przed nami materiału. Nasze dłuto, myśl nasza nawet są raczej *przetwórcze* aniżeli twórcze. Powołać do bytu coś z niczego, t. j. bez użycia do tego dzieła poprzednio już istniejącej materji, — samym aktem swej woli, wydaje nam się rzeczą niemożliwą. To też nawet Sokrates, Platon i Arystoteles, najwięksi filozofowie greccy, uznawali wprawdzie Boga, jako najwyższego *Motora* (Kierownika) świata, ale *nie* jako właściwego *Stwórcę* świata. Przyjmowali oni świat jako istniejący *obok* Boga, nie odważali się jednak badać jasno zagadnienia, czy *i w jaki sposób* świat pochodzi od Boga?

Filozofja *hinduska*, filozofja grecka *neoplatońska* postawiła sobie wprost to pytanie: skąd i w jaki sposób powstał świat i doszła w odpowiedzi swej do panteizmu emanatystycznego, — *poświęcając* jednak, *jak każdy panteizm*, — z *jednej strony* zasadę bezwzględnej Bożej niepodzielności, — z *drugiej* świadectwo niezłomne, bo oczywiste, doświadczenia tak wewnętrznego jak zewnętrznego, że ani my, ani świat nie jesteśmy *jednym i tym samym bytem*, co Bóg. Każdy bowiem minerał, każda roślinka, każde zwierzątko, każdy człowiek ma swój odrębny byt, bynajmniej nie identyczny z Bytem Bożym. Nasza niedoskonałość, zmienność, materjalna rozciągłość, odróżniają nas aż zbyt jaskrawo od nieskończonej doskonałej,

całkowicie niezmiennej, zupełnie duchowej istoty Bożej. Dopiero filozofja *chrześcijańska* na tle danych z Bożego Objawienia, uczącego, że Bóg wszystko stworzył z niczego, a także posługując się pierwiastkami, zawartemi w filozofji greckiej, choć przez nią niedość wyzyskanemi, *doszła do jasnego pojęcia aktu twórczego*, tłumaczącego w sposób jedynie możliwy do przyjęcia powstanie świata z Boga, atoli z zachowaniem całej niezłożoności, a zatem i niepodzielności bezwzględnej Bożej substancji, oraz jej odrębności od wszystkich bytów świata.

Zatem albo „bóg teozofów”, — albo „Bóg chrześcijan.” Jednemu i drugiemu równocześnie służyć nie można!

2. Drugą sprawą, wymagającą wyjaśnienia, to obietnica teozofów doprowadzenia adeptów swych *do bezpośredniej wizji Boga*, oraz ich powoływanie się na mistrzów, którzy mieli zaczerpnąć teozoficzne nauki właśnie z takiego bezpośredniego oglądania bóstwa. Ta obietnica i to zapewnienie pociąga wiele, zwłaszcza egzaltowanych dusz. Któżby nie chciał więcej wiedzieć, niż wie *rozum przeciętnego śmiertelnika*? Ktoby nie chciał więcej wiedzieć, niż wie nawet posługający się Objawieniem Bożem oraz filozoficznie wyrobionym umysłem *teolog*? — By dojsć do bezpośredniego oglądania bóstwa, a zatem źródła wszelkiej prawdy, dobra i piękna, podda się człowiek Wschodu najtwardszym nawet przepisom jogi, by przez nie wyniszczyć w sobie żądze ciała, oswobodzić ducha z jego

więzów i pozwolić mu skupić się w sobie, by spojrzeć w Bożą jasność. A jeżeli może to osiągnąć usilnemi ćwiczeniami człowiek Wschodu, dlaczego miałby być gorszym od niego pod tym względem człowiek Zachodu, którego żądzy wiedzy nie nasyciła ani filozofja, ani nawet chrześcijańska religja? To jest właśnie *jeden z psychologicznych powodów*, dlaczego „nauka tajemna” ęci ku sobie niemało dobrych skądinąd i rozumnych dusz. Kto wie? Może właśnie tam znajdę to, czego nie daje mi filozofja, a nawet chrześcijańska religja?

Niestety, złudne są te nadzieje. Dusza ludzka, jak wskazuje doświadczenie, czerpie wszelkie swe pojęcia zapomocą zmysłów. „Nic niema w ludzkim rozumie, coby nie przechodziło przez zmysły” — twierdzi trafnie zasada filozoficzna. Nawet o Bogu nie mamy pojęć bezpośrednich, właściwych, tylko analogiczne, a choć oczyszcza je umysł z naleciałości, właściwych bytom skończonym, to jednak nigdy nie pozna przez nie dokładnie, a tem mniej całkowicie, Bytu nieskończonego. O samem nawet *istnieniu* Boga nie wie umysł ludzki z bezpośredniej wizji bóstwa, (— jak to próbowali twierdzić t. zw. Ontologowie —), lecz wznosi się do stwierdzenia istnienia Boga zapomocą zasady przyczynowości z rozpatrywania rzeczy zmiennych i skończonych. Tem mniej może oglądać umysł skończony bezpośrednio Bożą *istotę* i jej nieskończone doskonałości.

Wprawdzie uczy nas *wiara* święta, że po śmierci *ogłądać będą zbawieni Boga twarz*

w *twarz*, t. j. bezpośrednią wizją duszy, — atoli dzieć się to będzie dzięki nadprzyrodzonemu wzmocnieniu naszego umysłu przez t. zw. *światło chwały* (lumen gloriae). Żaden zaś rozum stworzony, nawet anielski, nie może o *własnych siłach* — oglądać bezpośrednio istoty Bożej.

Nawet *Święci*, w których żywotach czytamy o widzeniu już tu na ziemi Boga i rozmowie z Bogiem w czasie nadprzyrodzonego zachwyty mistycznego, czyli ekstazy, wyznają sami, że nie widzieli *Boga samego w sobie*, tylko doświadczali jedynie Jego obecności w *skutkach* nad wyraz błogich, mianowicie w oświeceniach niezwykłych, w rozpaleniu nadzwyczajnem żaru miłości, w wielkim pokoju wewnętrznym i sile do poświęceń i t. d.¹⁾

Nadto gdy Pismo św. opowiada o Jakóbie, patriarsze²⁾, czy o Mojżeszu³⁾, że „widzieli” Boga, albo o św. Pawle, że w zachwycie był porwany do trzeciego nieba, gdzie słyszał tajemne słowa, których nie wolno człowiekowi opowiadać⁴⁾, — to nie zgadzają się teologowie, czy należy to rozumieć o wyjątkowym i chwilowym widzeniu Boga samego w sobie, rozumie się pod wpływem nadzwyczajnej Bożej łaski, czy też nie, — wobec jasnych słów św. Jana ewangelisty: „Boga nikt nie widział,

¹⁾ Por. Maumigny: Modlitwa mistyczna, str. 40-41, (tłum. ks. Andrasz T. J.). Kraków. X. X. Jezuiti.

²⁾ Ks. Rodzaju 32, 30.

³⁾ Ks. Liczb 12, 8.

⁴⁾ 2 Kor. 12, 2-4.

jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojca, On sam Go objawił.“¹⁾

Jeśli więc nawet przy pomocy nadzwyczajnej Bożej łaski, nie mogą ludzie tu na ziemi oglądać Boga „twarzą w twarz“, to cóż należy sądzić o rzekomych „widzeniach“ nawet „mistrzów“ i „mistrzyń“ teozofji? Gdy chodzi o mistyków katolickich, nie przyjmuje ich „objawień“ Kościół katolicki tak na ich słowo, że je usłyszeli od Boga w ekstazie, ale każe je rozsądzać krytycznie podług zasad rozumu i wiary. Jeśli zawierają coś przeciwnego rozumowi albo wierze, uznaje Kościół takowe nie za Boże widzenia, tylko za ludzkie, nieraz chorobliwe „przywidzenia“. Niech się przeto nie dziwią teozofowie, że do ich teoryj, opartych na przypuszczalnych wizjach mahatmów, stosuje Kościół katolicki to samo kryterjum. Niestety ze skutkiem miażdżącym całą teozofję. *Rozum i wiara dochodzą do jednomyślnego, druzgocącego wniosku: „Nauka tajemna o Bogu, podawana przez teozofję, to jeden nieprzerwany łańcuch mrzonek i sprzeczności.“*

* * *

Zresztą sama *historja awanturnicza założycielek nowoczesnej teozofji*, — histeryczek, — rozwódek, — wiarołomczyń, — zdemaskowanych oszustek, nie może budzić zaufania do ich fantastycznych bredni.

Chęć wynoszenia Wschodu na niekorzyść Zachodu, powinna wszystkich ludzi dobrej woli

¹⁾ Jan 1, 18.

zmusić do sumiennego badania, czy nasza kultura i cywilizacja zachodnia, a zwłaszcza chrześcijańska religja, są rzeczywiście niższe od bezwolnego buddyzmu.

Wychowawcy społeczeństwa i władze niech zwróca baczna uwagę na to, czy pożyteczna to dla nas rzecz, na mocy teozoficznych teoryj zaprawiać umysły *do marzycielstwa* i organizm do nerwowego rozstroju, skoro sami teozofowie przyznają, że *ćwiczenia jogi*, doprowadzające do wizyj mistycznych, powodują wielkie zmęczenie fizyczne, wyczerpanie mięśniowe i nerwowe, przykre bóle głowy, ostre zapalenia mózgu i inne ciężkie dolegliwości¹⁾.

Wreszcie *bliskie stosunki teozofji z masonerją*, czerpanie pełnemi dłońmi z *żydowskiej kabały*, niechże otworzą wszystkim patriotom naszym szeroko oczy na atak, zwrócony przeciwko naszej spoistości religijnej i narodowej. *I narodowej, mówię*. Czytamy bowiem w statucie Towarzystwa teozoficznego, że pierwszym jego celem jest: „Utworzenie zawiązku wszechludzkiego braterstwa bez różnicy *rasy, narodowości, płci, wyznania*.” My mamy już taki zawiązek wszechludzkiego braterstwa w Kościele katolickim. Więc nam teozofji nie potrzeba. A jeśli ona marzy o innem braterstwie, o tem z pod młotka i kielni i czerwonej gwiazdy, to tem bardziej wiemy, co o niej sądzić i jak sobie z nią postąpić należy.

¹⁾ Por. Mainage: Les principes de la théosophie, str. 289.

CZEŚĆ II.

Antropozofja czyli nauka tajemna o człowieku.

1. Historja antropozofji.

W poprzedniej rozprawce mówiłem o teozofji czyli nauce tajemnej o Bogu, w tej, chcę mówić o *antropozofji*, czyli nauce tajemnej o człowieku. Wspomniałem, że teozofja podaje się za system religijno-filozoficzny, dlatego to stara się dać wyznawcom swoim całokształt poglądu na Boga, świat i człowieka. Co sądzi o Bogu i świecie, wyłożyłem w pierwszej części tej książeczki. Tutaj pragnę wyjaśnić, co nauka tajemna sądzi o człowieku. Przypominam, że jak przy boku Bławackiej spotykamy pułkownika Olcotta, tak przy boku Besantowej widzimy byłego pastora anglikańskiego, Karola Leadbeater'a. Człowiek ten sprawił dużo kłopotu Besantowej i całemu towarzystwu teozoficznemu. Był to anormalny dziwak. Nietylko, że porzucił wiarę chrześcijańską, ale nawet przyjął chrzest buddystyczny z ręki arcykapłana Sumangali na Cejlonie.¹⁾ Szerzył teozofję wśród młodzieży; żeby jej zaś

¹⁾ Por. de Grandmaison, str. 43.

ułatwić dojście do wyrobienia w sobie władz tajemnych, doradzał jej niemoralne praktyki, które wywołały ogromną burzę nawet wśród samych teozofów. Wniesiono sprawę na kongres teozofów w Paryżu 1906 r., a ponieważ Leadbeater nie zdołał się obronić, musiał opuścić towarzystwo teozoficzne, sama zaś Pezydentka, przyznając, że dawał rzeczywiście rady „całkowicie ziemskie, zmysłowe, djabelskie“, podała go za cierpiącego na zboczenie umysłowe pod tym względem. Mimo to po dwóch latach przyjęła go z powrotem do towarzystwa teozoficznego, a stary Olcott zażądał tylko obietnicy, że podobnych rad niebezpiecznych, zwłaszcza młodzieży, dawać już nie będzie. Wnet został Leadbeater najzaufanym współpracownikiem Besantowej i nakłonił ją do nadania *charakteru mesjańskiego* całej teozofji. W r. 1908 ogłosiła pod jego wpływem Besantowa, że zjawił się nowy Mistrz ludzkości, a jest nim 13-letni Hindus, *Krisznamurti*, którego nazwali Besantowa z Leadbeater'em Alcjonem. Dla Alcjona założono nowe zrzeszenie „Gwiazdy Wschodu“ i rozesłano do teozofów zachętę, by się do tego zrzeszenia wpisywali. W czasie kongresu teozofów w Adjarze w 1911 r. tłum teozofów padał na kolana przed Mistrzem Krisznamurtim, a Besantowa cieszyła się, że tak uczczono „świątynię Najwyższego“. Zachęcona tem powodzeniem w Indjach, ubrała i ucharakteryzowała chłopca podług tradycyjnego wzoru Chrystusa i przywiozła go do Europy, zapowiadając bluźnierczo powtórzenie się

scen z Judei, z Jerozolimy, z Kalwarji. Nie dosyć tego; by dopełnić miary swoich błazeństw, Besantowa z Leadbeaterem wydali „prehistorję księżycową“ Alcjona, w której widzimy Krisznamurtiego jeszcze jako „człowieka księżycowego“, bawiącego się z swym bratem Mizarem wśród małp. A żyli już wtedy i Besantowa i Leadbeater; było to dokładnie 72.000 lat przed naszą erą! Już w świecie „podksiężycowym“ wciela się 32 razy dusza Krisznamurtiego w coraz to nowe ciała, a raz, mianowicie w 18.875 roku przed Chr., był on drugą żoną Juljusza Cezara, podczas gdy Besantowa była wówczas mężczyzną i to bratem Krisznamurtiego.

Dobre to może dla „mądrości indyjskiej“. Za wiele to było dla teozofów europejskich. Już niemoralność Leadbeatera zraziła ich bardzo; powtórne przyjęcie go do Towarzystwa teozoficznego dołało oliwy do ognia; komedje zaś, wyprawiane z Alcjonem, *doprowadziły do rozłamu*.

Dokonał go przewodniczący sekcji niemieckiej, *Rudolf Steiner*¹⁾). Urodzony w 1861 r. w miasteczku Kraljevic, niedaleko Zagrzebia, po odbytych studjach gimnazjalnych uczęszczał na politechnikę w Wiedniu. Po jej ukończeniu był przez jakiś czas nauczycielem prywatnym

¹⁾ Najlepiej można się dowiedzieć o Steinerze z pracy zbiorowej jego uczniów: *Vom Lebenswerk Rudolf Steiners*. München 1921. — Zresztą o teozofji i antropozofji napisał znakomite artykuły: *O. Zimmermann S. I.* w *Stimmen der Zeit*. 1910, 1918. — Świeżo doniosły dzienniki o *śmierci Steinera*.

w pewnej bogatej rodzinie żydowskiej. Uczył się przytem dalej i uzyskał doktorat filozofji. W r. 1897, jako publicysta i mówca, spotkał się z teozofami, a ponieważ nauka tajemna odpowiadała jego usposobieniu, wstąpił w 1902 r. do Towarzystwa teozoficznego, jednak nie jako prosty uczeń, lecz już jako mistrz ze swemi własnymi ideami, nabytymi przez studia i przez współpracę w nowem wydaniu dzieł Goethego, zwłaszcza Pamiętników i Fausta, w których znalazł tak wiele okultyzmu. Zabrał się Steiner-teozof z niewyczerpaną gorliwością do zakładania nowych kółek teozoficznych, nadając im silną organizację. Pisał też bardzo wiele z dziedziny nauk przyrodniczych, literatury, nauki tajemnej; — wiele wyszło z pod jego pióra dramatów ezoterycznych, nadto konferencyj, których jest ponad 20 seryj. W zjednywaniu kobiet dla teozofji pomagała Steinerowi panna *Marja de Siwers*, rosjanka, późniejsza jego żona. Za te zasługi został Steiner sekretarzem generalnym teozoficznych sekcyj niemieckich i szwajcarskich. W r. 1906 zetknął się z teozofami francuskimi, zwłaszcza z *Edwardem Schuré*, który w swem dziele „Grands Initiés“; („Wielcy wtajemniczeni“) i innych dalszych, a także w swych dramatach ezoterycznych, przenosił motywy greckie, egipskie, syro-chaldejskie, oraz gnostyczo-chrześcijańskie nad motywy hinduskie. Ponieważ Steiner podobne podzielał zapatrywania, zrozumieli się zaraz. Niemcy zaczęli czytać dzieła Schuré'go, a Francuzi dzieła Steinera, w dobrych tłumacze-

niach, których doglądali sami kierownicy ruchu teozoficznego.

Poznała się na tym wzrastającym wpływie Steinera Besantowa; zrozumiała również, że jego zasady nie są jej teozofją. Zaczęły się tarcia i nieporozumienia. Steiner występował wrogo przeciw niemoralnym praktykom Leadbeatera. Gdy nadto w r. 1908 wykluczył z sekcji niemieckiej niejakiego Dra Vollratha, a Besantowa dopuściła go w r. 1911 na wysoki stopień „Gwiazdy Wschodu,” Steiner przygotował na zjazd teozofów, zapowiedziany do Genui, odczyt p. t. „Chrystus w XX wieku”, w którym chciał skompromitować historje, wyprawiane przez Besantową i Leadbeatera z Krisznamurtim. Dowiedziawszy się o tem sprytna Besantowa, odwołała ten kongres. Gdy mnożyły się coraz nowe trudności, zarzuciła Besantowa Steinerowi, — zresztą niezgodnie z prawdą, — że jest wychowankiem jezuickim, aż wreszcie 14 stycznia 1913 r. wykluczyła Steinera wraz z całą sekcją niemiecką, liczącą wówczas już 2.400 członków, z Towarzystwa teozoficznego. Powstał ogromny hałas. Steiner protestował, ale pewno tylko pozornie. W rzeczy samej rozwiązano mu całkowicie ręce, więc z całą swobodą zabrał się do pracy, pociągając za sobą całą sekcję niemiecką i prawie całą szwajcarską. Wnet przyłączyły się do nich; grupa francuska z panną Alicją Bellecroix, Edwardem Schuré i Eugenjuszem Levym, niektóre grupy skandynawskie, czeskie, belgijskie, węgierskie, alzackie, włoskie, holenderskie, a na-

wet angielskie i hinduskie. Inne grupy pozostały wierne Besantowej.

Od chwili rozłamu, nazwał Steiner swoją teozofję *antropozofją*, nie tylko dla odróżnienia się od Towarzystwa Besantowej, lecz nadto i dla tego, że główną wagę kładzie w swym systemie na naukę tajemną o człowieku. Stara się też uczynić teozofję więcej przystępną dla umysłu europejskiego. Określa sam Steiner *antropozofję* jako „wiedzę, którą nabywa człowiek nie zmysłami i rozumem, jak się to zwyczajnie dzieje, lecz zapomocą pewnego wyższego poznania a mianowicie intuicji czyli jasnowidzenia.“¹⁾ Antropozofję zalicza Steiner do t. zw. „*Geisteswissenschaften*“, t. j. do „nauk duchowych“. Towarzystwo antropozoficzne miało początkowo swą siedzibę w Monachjum, potem w *Dornach* w Szwajcarii, koło Bazylei. Tam zbudowano ofiarnością członków, których w r. 1922 było około 8.000, olbrzymi, piękny gmach, który ku czci Goethego nazwał Steiner *Goetheanum*; mieściła się tam także świątynia, przeznaczona dla wtajemniczeń antropozoficznych, których dokonywał sam Steiner w obrzędzie masońskim; nadto znajdowała się tam „Wolna Szkoła Wyższa dla nauki Ducha,“ — a prócz tego liczne mieszkania dla pielgrzymów. *Dornach* bowiem miało się stać dla antropozofów tem, czem jest Rzym dla katolików; a Mekka dla muzułmanów. Ato-li pożar zniszczył te gmachy w ostatniej nocy z roku 1922/1923. Antropozofowie pracują

¹⁾ Por Ks. Dr. Wais, str. 24.

w dalszym ciągu niez mordowanie, by dorównać przynajmniej w liczbiei potędzelicznieszemu dotychczas Towarzystwu teozoficznemu. Tyle o historii antropozofji.

A jakaż główna treść tej nauki tajemnej o człowieku?

2. Treść antropozofji.

Nauka Steinera o Bogu jest panteizmem emanatystycznym podobnie jak nauka Bławackiej czy Besantowej. Nauka jego o świecie nie mniej jest fantastyczna niż nauka teozofów. Centrum jednak całej nauki Steinera jest człowiek, którego chce on — mistrz ćwiczeniami, podobnemi do ćwiczeń jogi indyjskiej, doprowadzić do wyższych stopni poznania tajemnego, do „jasnowidzenia”. Przez te ćwiczenia rozbudzają się w człowieku t. zw. „kwiaty lotosu”, pozwalające mu widzieć nawet przeszłość i przyszłość.

Ujmie w system naukę o człowieku, kto wyjaśni: 1) jego istotę; 2) jego pochodzenie; 3) jego końcowe przeznaczenie. Usiłuje to uczynić Steiner.

1. *Istota człowieka.* — Człowiek według wskazań antropozofji składa się z pierwiastka duchowego i z pierwiastka materjalnego, a jako taki jest ogniwnem, łączącym świat materji ze światem ducha. Tak utrzymuje każda zdrowa filozofja. Nie poprzestaje na niej Steiner. Jego nauka tajemna podaje coś więcej, mianowicie że *ciało* człowieka składa się z trzech pierwiastków, *duśa* także z trzech, a *duch* również z trzech;

jest więc razem dziewięć części w człowieku. Jakież-to części? Wylicza je Steiner:¹⁾ 1) *Ciało fizyczne* (physischer Körper), to agregat z minerałów, który przez śmierć ulegnie całkowicie rozkładowi. 2) *Ciało eteryczne* albo życiowe (Aetherleib oder Lebensleib), to rodzaj pierwiastka życiowego, który buduje ciało nasze i ożywia je, jak ożywia ciało roślin. 3. *Ciało astralne* czyli czuciowe lub psychiczne (Seelenleib oder Astralleib), które daje nam jak zwierzętom, poznanie zmysłowe. We śnie rozstaje się ono rzekomo z ciałem fizycznym i przenosi się na inne światy, by się karmić siłami kosmicznymi. 4) *Dusza czuciowa* (Empfindungsseele) nadaje trwałość przedmiotom, poznanym przez ciało astralne; jest zarazem łącznikiem między niższą (materjalną), a wyższą (duchową) częścią człowieka. 5) *Dusza rozumna* (Verstandesseele), obrabia myślą i uduchawia ciało astralne i przez nie poznane przedmioty. 6) *Dusza świadoma* (Bewusstseinsselle), przez którą poznaje człowiek siebie samego, własną jaźń. 7) *Duch sam* (Geistselbst), 8) *Duch życiowy* (Lebensgeist) i 9) *Człowiek duchowy* (Geistmensch), to trzy najwyższe części składowe człowieka. Zważywszy że trzy pierwiastki środkowe stanowią jedno „ja” czujące, rozumne i świadome, można otrzymać 7 części składowych w człowieku, jak sam Steiner przyznaje, — a wtedy nauka jego o istocie czło-

¹⁾ Por. jego Thesophie, 10 Aufl., 1919 str. 41; zob. Ks. Dr. Waïs str. 67; de Grandmaison str. 26.

wieka przypomni nam zupełnie naukę hinduską Bławackiej i Besantowej, które wyliczają także 7 pierwiastków w człowieku, zaczerpniętych z 7 równi światowych, mianowicie: 1) Ciało fizyczne (rupa); 2) Ciało eteryczne (prana); 3) Ciało astralne (Linga Szarira) 4) Ciało mentalne (Kama rupa); 5) Ciało kauzalne (Manas); 6) Ciało buddhi (Bodधि); 7) Ciało nirwaniczne (Atma). Chociaż trzy ostatnie nazwy brzmią materialnie, oznaczają one jednak pierwiastek duchowy w człowieku.

Nadto otacza każdego człowieka w formie owalnej świecący fluid, wychodzący z jego ciała, t. zw. *aura*, dzięki której jest człowiek cały zwykle dwa razy tak wysoki, a cztery razy tak szeroki, jak człowiek fizyczny. Po *barwie* aury poznaje jasnowidz myśli, uczucia, żądze, charakter, a nawet przeszłe życie danego człowieka. Barwa *czarna* ma oznaczać: nienawiść, złośliwość, zemstę; *szara*: egoizm; *zielona*: zazdrość; *karmazynowa*: miłość; *brunatna*: skąpstwo; *pomarańczowa*: dumę i ambicję; *żółta*: siłę intelektualną; *niebieska*: uczucia religijne i t. d.¹⁾

2. *Pochodzenie człowieka.* — Pierwotnie, pisze Steiner, była jedna substancja światowa. Przez ciągłe zgęszczanie się dała początek ciałom niebieskim, potem ludziom. Hindusi przyjmują istnienie eteru (Akasza) czu-

¹⁾ Por. Ks. Dr. Wais str. 51 uw. i str. 60; nadto Jogi Rama-Czaraka: Filozofja Jogi i Okultyzm wschodni. Warszawa 1921, str. 50.

łego na myśli i czynności ludzkie, podobnie jak płyta filmowa. W tym eterze zapisane są dzieje świata i ludzkości, a czyta je w tej *eterycznej kronice* (Akasza-Chronik) także steinerowski jasnowidz. Z niej właśnie dowiaduje się, że z pierwotnej duchowej substancji uformował się Saturn, z niego rozwinęło się Słońce. Po okresie słonecznym nastąpił okres księżycowy; dziś panuje okres ziemi. W okresie Saturna powstało ciało fizyczne; w okresie słonecznym ciało eteryczne; w okresie księżycowym ciało astralne; w okresie ziemi ukształtowała się jaźń człowiecza. Nastąpić mają jeszcze 3 okresy świata, mianowicie okres Jowisza, w którym człowiek osiągnie świadomość obrazową (Bildbewusstsein), okres Wenera, w którym osiągnie natchnienie (Inspiration) i okres Wulkanu, w którym dana mu będzie intuicja (Intuition).¹⁾

W okresie słonecznym pojawił się jakiś wypędzony duch słoneczny i zaszczerpił w ciało astralne zło, które powoduje w ludziach namiętności, choroby i śmierć. (To ma być biblijny grzech pierworodny.) Część ludzi utrzymała się na wyżynie dobra pod wpływem najwyższego ducha słonecznego, Chrystusa, którego tylko ponowionem wcieleniem był Jezus z Nazaretu. Inna część ludzi poszła na złe drogi pod wpływem Lucyfera. Nastąpiła katastrofa, — (to niby potop biblijny), — w któ-

¹⁾ Por. A. Mager O, S. B.: Theosophie und Christentum, Berlin 1922 str. 46 nn.

rej źli ludzie wyginęli. Dobrzy schronili się na Atlantyde, ląd położony wówczas między dzisiejszą Afryką i Ameryką. Przed Atlantydami żyła rasa Lemurów, przed Lemurami rasa hyperborejska, przed nią polarna. Po okresie Atlantydów pojawili się Aryjczycy ze 7-miu okresami kultury, mianowicie: 1. indyjskiej; 2. perskiej; 3. babilońsko-egipskiej; 4. grecko-rzymskiej; 5. germańskiej; — a dwa okresy mają jeszcze nastąpić.

Nie wie Steiner tych dziwnych rzeczy od tybetańskich mistrzów (mahatmów), którzy u Bławackiej i Besantowej tak wielką odgrywają rolę, wie to, jak twierdzi, z „*antropozoficznego jasnowidzenia*.“ Niewielu ludzi wznieść się może na tę wyżynę, choć w każdym człowieku tkwią zarodki tego tajemniczego poznania. Trzeba przejść całą szkołę ćwiczeń, by te zarodki w sobie rozwinąć. *Szkołą taką jest antropozofja.* Nasamprzód trzeba wejść na „*drogę czci*“ (Pfad der Verehrung), na której rozwija się w człowieku głębokie odczucie, że istnieje świat wyższy, zamysłowy. Przez skupienie i rozmyślanie nabywa człowiek „*zmysł duchowy*“ (geistiger Sinn), zapomocą którego może wnikać w zjawiska przyrody, a nawet w zjawiska ducha, odczuwając linje, barwy, kształty, dźwięki. Na drugim stopniu t. zw. „*oświecenia*“ (Erleuchtung) otwiera się przed człowiekiem cały nowy świat kolorów. Na trzecim, t. zw. „*wtajemniczenia*“ (Einweihung) przekształca się ciało astralne, przechodzi z głowy w środek organizmu, rozchodzi się po

głównych narządach poznawczych, tworząc „kwiaty lotosu” — aż do szesnasto-listnego, — które pośredniczą odtąd w poznaniu świata duchowego. O tem wszystkiem rozwodzi się Steiner szeroko, głównie w swoim dziele: „Jak dochodzi się do poznania wyższych światów?” (Wie erlangt man Erkenntnisse der höheren Welten?)

Weźmy próbkę ćwiczeń Steinera¹⁾. Wprawiwszy się w atmosferę wewnętrznego pokoju, pogody i słodyczy, będę się starał rozlać ją w sercu, w mózgu, po wszystkich organach poznawczych, po wszystkich „kwiatkach lotosu”. — To skupienie. *Wieczorem*, w chwili zasypiania, powiem sobie: „Pograżam się w świetlane morze, poprzecinane prądami letniemi, o kolorach tęczy. Jeden z tych prądów przelewa się przez moje serce”. Będę się starał odczuć to i wyszepcę słowa:

„W czystych światła blaskach
Lśni boskość wszechświata,
A ja w niej spoczywam.
W tej świata boskości,
Odnajduję siebie.”

Rano, powtarzając te same słowa, zagłębię się znowu w to morze świetlane. Najpierw będę się starał całkowicie opróżnić głowę; a gdy będę miał uczucie, że jestem jak worek wypróżniony, doznam, jak wlewa się we mnie przez nasadę nosa, pomiędzy brwiami, gdzie

¹⁾ Por. de Grandmaison, str. 33.

jest siedziba pierwszego kwiatu lotosu, świetlany prąd i powiem sobie wtedy z radością: „Oto *światło* świata we mnie!“ Ćwiczenie to trwać ma 5 minut. W pięciu następnych skoncentruję uwagę *w sercu*, jakby tylko w niem było życie, a powoli odczuję coś w rodzaju rozpalającego się płomienia; wtedy zawołam: „*Ciepło* świata przechodzi przeze mnie!“ Wreszcie skupię się *w całym ciele*, z wyjątkiem głowy, a odczuję siłę woli, koncentrującą się w środku ciała; wysyłając ją na zewnątrz przez siedzibę czwartego kwiatu lotosu, zawołam: „Siła świata niech się rozejdzie ode mnie!“

Uczniowi, wiernemu wskazówkom antropozofji, obiecuje Steiner, że na najwyższych szczeblach poznania duchowego będzie „słyszał“, jak trawa rośnie, będzie dostrzegał formę kryształu jako dźwięk, każdy kwiat będzie do niego „mówił“, — owszem intuicją (wczuciem się) sięgnie do wnętrza rzeczy samej w sobie, którą Kant ogłosił za nieprzystępną dla umysłu naszego; — będzie wreszcie obracał się w świecie duchów, jak my obracamy się w świecie ciał. Ułatwi mu postępowanie na tej drodze poznania wegetarjański system życia, czyli jaro-szostwo, — umiejętnie oddychanie i t. p. ćwiczenia.

Dusza człowieka nie mogła być przez Boga stworzona, gdyż akt twórczy byłby według Steinera cudem, a tylko odwieczną ewolucję przyjąć trzeba. Dusza ludzka wypłynęła zatem z boskiej substancji i istniała już może od wieków, nim dostała się do ludzkiego ciała,

a dzisiejsze dusze ludzkie nieraz już wędrowały poprzez różne ludzkie ciała. W tym względzie, przyjmując preegzystencję i reinkarnację dusz, Steiner jest tylko echem teozofji Wschodu.

Besantowa usiłuje udowodnić preegzystencję dusz nierównością ludzką co do zdolności umysłowych, oraz zalet czy wad moralnych; nadto istnieniem zła na świecie. Musiała już dusza przedtem istnieć, a obecne zdolności (np. genialne), lub cnoty albo wady, obecne choroby, czy nieszczęścia, są tylko skutkiem poprzednich żywotów. Podobnie pisze Steiner: „Nie mogę zrozumieć duszy Newtona, jeśli sobie nie pomyślę, że ona wyszła z jakiegoś poprzedniego jestestwa“. Jak „wszelka istota żywa od żywej pochodzi istoty“, — tak „wszelka istota duchowa, z duchowej wywodzi się istoty“, pisze gdzieindziej Steiner¹⁾. Nie tylko wyszła dusza od Boga, lecz także ma wrócić do niego,

3. *Ostateczne przeznaczenie człowieka.* Zawsze trapiło ludzkość zagadnienie, co z nami będzie po śmierci. Z wyjątkiem materialistów wszyscy filozofowie odpowiadali, że duch ludzki wraz z rozkładającym się ciałem ginąć nie może. Z wiarą w nieśmiertelność duszy ludzkiej spotykamy się u wszystkich narodów. Teozofowie, podkreślając duchowość

¹⁾ Por. Ks. Dr. Wais, str. 73; 79. — Mager, str. 76.

wyższego pierwiastka w człowieku, przyjmują z natury rzeczy, że dusza ludzka przeżyje ciało; ponieważ jednak rozum i wiara niewiele podają nam szczegółów o stanie duszy i życiu jej po odłączeniu się od ciała, starają się teozofowie uzupełnić te braki. Opisują więc, że jeżeli przy śmierci człowieka, dusza nie posiada jeszcze dosyć czystości, by się napowrót złąć z bóstwem, składa, przechodząc przez równie świata, po kolei ciało fizyczne, potem eteryczne, potem astralne w t. zw. „*Kamaloce*“, czyli czyściu teozofów, — wreszcie dostaje się do raj, czyli *dewachanu*. Tam przebywa tak długo, póki jej starczy materiału, przyniesionego z ziemi, t. j. czystych myśli, uczuć, moralnych wysiłków, wspomnień prac dla bliźnich. Przytem wyzbywa się ciała mentalnego, a zachowuje tylko kauzalne. Gdy przetrawi przyniesione z ziemi zapasy, wraca znów na świat, przybierając kolejno z równi świata z powrotem ciało mentalne, astralne, eteryczne, fizyczne i rozpoczyna na ziemi dalszą ewolucję od punktu, w którym ją w chwili śmierci poprzedniego człowieka przerwała. A to ponowne wcielanie się może trwać bez końca, tysiące nawet wieków, póki nie pojawią się w duszy boskie doskonałości. Wówczas dopiero, gdy się już dusza całkowicie wydoskonali, będzie mogła wrócić do nirwany, stracić swą osobowość przez zlanie się z bóstwem. Reinkarnacją rządzi nieubłagane prawo natury „*Karma*“, według którego warunki każdego istnienia ludzkiego są koniecznym następstwem czyn-

ności, spełnionych w czasie istnień poprzednich¹⁾)

Taką jest w głównych zarysach nauka tajemna teozofji wschodniej, oraz antropozofji Steinera o istocie, pochodzeniu i ostatecznem przeznaczeniu człowieka. Jakaż jej wartość?

3. Krytyka antropozofji.

Czytając powyższy wykład treści nauki antropozoficznej, pomyśli sobie pewno niejedyn zdrowy i trzeźwy człowiek: „Czy rzeczywiście teozofowie i antropozofowie uczą takich bredni i mimo to coraz to nowych zyskują w XX wieku stronników?” Niestety tak. Zaślepieni uczniowie Steinera zowią go „wielkim myślicielem“, — „reformatorem życia“, — „nauczycielem światów“, — „wyższą istotą“, — „posłańcem Bożym“, — „mesjaszem, w którym jaśnieje człowiek przyszłości“²⁾). Nawet komedje, wyprawiane z Alcjonem, nie otworzyły oczu teozofom, trwającym nadal przy Besantowej. *Jest to kara Boża* na tych, którzy się sprzeciwiają prawdzie chrześcijańskiej, — Objawieniu Bożemu, — a szukają własnych dróg do uszczęśliwienia ludzkości. „Kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera“, — powiada stare przysłowie. „Niewierzący są najłatwowierniejsi“ (Les incrédules sont les plus crédules), — powiedział słusznie Pascal. Bo czyż *to nie jest łatwawiernością w najwyższym stopniu, bez jakich-*

¹⁾ Por. Ks. Dr. Wais, str. 43-44.

²⁾ Por. Ks. Dr. Wais, str. 23.

kolwiek dowodów wierzyć w owe dziwaczne składniki ludzkiej natury, w ów rozwój świata, w ową historję ludzkich ras, w owe reinkarnacje bez końca, — co wszystko jest tak bardzo przeciwne rozumowi i wierze? Zresztą zaczerpnął te twierdzenia Steiner, jak i teozofja Wschodu, z ksiąg hindusko-gnostyczno-kabalistycznych, których dosyć ma w swej bibliotece, polewając tylko to wszystko trochę sosem naukowości nowoczesnej, przekręconej i nauki chrześcijańskiej, wykrzywionej aż do bluźnierstwa. O rasie lemurskiej, hyperborejskiej, o Atlantydzie słyszał Steiner na ławie szkolnej przy wykładzie mitologii greckiej. Hypotezę mgławicową Kanta-Laplace'a zastosował do rozwoju bożej „duchowej“ materji. Ideę ewolucji wziął od Darwina. Czytał i Pismo święte, owszem powołuje się niekiedy na nie, nie mniej jak Besantowa, chełpiąc się, że on jedynie rozumie dobrze Chrystusa, czy św. Pawła. Z tych wszystkich wierzeń usiłuje Steiner zbudować sprytnie nowy system antropozoficzny i nie potrzebuje się wcale powoływać na „kwiaty lotosu“, — ani na „jasnowidzenia“, — gdyż przytoczone źródła aż nadto tłumaczą, przy niezaprzeczonych zdolnościach umysłu i pióra, powstanie systemu Steinera¹⁾. Mistrz Steiner nie wychował jeszcze żadnego „jasnowidza“. Atoli zalecane przez niego praktyki doprowadziły już niejednego ucznia do domu obłąkanych, lub na mary, a przynaj-

¹⁾ Por. Mađer, str. 47.

mniej spowodowały chorobę serca, zanik pamięci, osłabienie samodzielności, a nawet zboczenia seksualne. Dlatego też wartoby się zastanowić, czy państwo, pod wpływem poważnych i sumiennych lekarzy, nie powinnyby właściwie kasować teozoficznych i antropozoficznych kółek.

A choćby uczeń Steinera miał jakie „widzenia“, — niktby tem nie był zaskoczony, bo przecież przy takim użyciu autosuggestji, jak się to dzieje w szkole Steinera, wreszcie musi człowiek, nawet o silnych nerwach, zacząć ulegać iluzjom i halucynacjom. Nikt rozsądny nie polega jednak na świadectwach ludzi anormalnych.

Jeśli zatem „jasnowidzenia“ Steinera nie więcej są warte niż objawienia tybetańskich mahatmów, nie pozostaje nic innego, jak spuścić się w osądzeniu natury, pochodzenia i przeznaczenia człowieka na to, co mówi nauka prawdziwa, zdrowa filozofja i Boże Objawienie. Z tych zaś źródeł dowiadujemy się na pewno, że człowiek składa się tylko z dwóch pierwiastków, mianowicie z materjalnego ciała i z niematerjalnej duszy. *Nauka* nic nie wie o jakichś astralach, czy mentalach, — owszem analiza widmowa (spektralna) wykazała jednorodność materji w dostępnym nam wszechświecie, a jeśli przyjmuje hipotetyczny eter, to uważa go także za czynnik materjalny. Prawda, że *metapsychika* nowoczesna zajęła się naukowo zjawiskami spirytyzmu i okultyzmu wogóle, atoli choćby wykryła nieznanne dotychczas w czło-

wieku siły, to wolno już dziś powiedzieć, że dadzą się one sprowadzić do sił materji lub ducha.

Zdrowa *filozofja*, choć przyjmuje osobny pierwiastek życiowy w roślinie, osobny pierwiastek zmysłowy w zwierzęciu, jednak w człowieku nie przyjmuje dziś *trzech dusz*, mianowicie roślinnej, zwierzęcej, i rozumnej, jak to czyniły dawniej niektóre systemy filozoficzne, tylko, opierając się na zjawiskach przedziwnej jedności i podporządkowania wszystkich czynności w człowieku, twierdzi, że jego *dusza rozumna jedna*, spełnia zarazem funkcje roślinno-zmysłowe w człowieku. *Filozofja i teologia* chrześcijańska nie godzą się z Platonem ani Descartes'em, którzy, uważając i duszę i ciało ludzkie za substancje kompletne, łączyli je tylko raczej zewnętrznie i przypadkowo z sobą, lecz przyjmują, iż dusza i ciało człowiecze łączą się wewnętrznie i *istotnie* jako dwie części składowe *w jedną ludzką substancję*. Widoczne to bowiem, że dusza ludzka nie jest względem ciała w stosunku czysto *zewnętrznym* jak jeździec do konia, czy sternik do okrętu, — nie przebywa ona także tylko w jednym miejscu organizmu np. w mózgu, lecz ożywia całe ciało, przenikając je jaknajbardziej *wewnętrznie*, dając mu życie i czucie. Łączy się też dusza z ciałem bezpośrednio, *swoją istotą*, gdyż przypuszczenie jakiegokolwiek pośrednictwa mnoży tylko trudności, dotyczące *natury tego pośrednika*; jeśli on duchowy, to jak zbliży duszę do ciała, jeśli materialny, to jak zbliży ciało do

duszy? Nie pozostaje więc nic innego, jak przyznać, że dusza ludzka bezpośrednio, wewnętrznie i istotnie łączy się z ciałem.

Co do pochodzenia duszy, wobec niemożliwości panteizmu emanatystycznego, trzeba przyjąć akt twórczy Boży. Rodzice bowiem duszy dać nie mogą, bo ich dusza, niezłożona z części, cząstki od siebie oderwać nie może. Nie może też dusza być wywołaną z materji, gdyż materialną nie jest; uciec się zatem trzeba do potęgi twórczej Boga. *Ale kiedy stwarza Bóg dusze?* Ponieważ one przeznaczone są do ożywiania ciała ludzkiego, z którym pospołu stanowią jedną człowieczą istotę, przeto stwarza Bóg, — podług filozofji chrześcijańskiej, — duszę dla każdego dziecka z osobna i to, — jak dziś się ogólnie przyjmuje, — zaraz w chwili poczęcia. *Uprzedniego istnienia dusz*, mimo że znajdujemy je nawet u wielkiego Platona, przyjąć nie można, a istnienie zła na świecie, pojawianie się genjuszów, różnice charakterów, dadzą się dostatecznie wytłómaczyć, czy ograniczonością ludzkiej natury, czy lepszym uorganizowaniem zmysłów przez które wchodzi do duszy wszelkie poznanie, czy wreszcie prawem dziedziczności. Jeśli zaś kto twierdzi, że pamięta swe poprzednie żywoty, pozwolę sobie opowiedzieć mu anegdotkę o Besantowej. Kiedy podczas pewnego wykładu, mianego w Lahor w 1898 r. powiedziała, że przypomina sobie, iż w jednym z dawniejszych swych istnień była braminem w Allahabad, odezwał się jakiś Hindus: „Możecie w to wierzyć, gdyż jestem so-

bie dobrze tego świadom, iż w mem dawniejszem istnieniu byłem żoną tego bramina“. Ośmieszona Besantowa opuściła zaraz na drugi dzień Lahor.¹⁾

Cóż się jednak dzieje z duszą po śmierci? — Tu jest, zdaje się, punkt środkowy całej antropozofji, a w odpowiedzi na to pytanie znajduje się, — zdaniem mojem, — cała tajemnica właściwego powodzenia teozofji. Teozofja bowiem i antropozofja rozwiązują problem życia zagrobowego *miej* dla serca, niż to czynią filozofja i teologja chrześcijańska. Jak to? — Nauka o wiecznem odrzuceniu, o piekle, nie podoba się ludziom. Sprzeciwia się ona, — wołają, — nieskończonej dobroci Bożej. Pewno, że po śmierci musi być kara za występki, — powiadają, — ale chyba wystarczy kara tylko czasowa, choćby długotrwała, wreszcie jednak przyjmie Bóg wszystkich na swoje ojcowskie łono. Otóż cały szereg reinkarnacyj ma złamać i najoporniejsze dusze, ma je oczyścić ze wszystkich grzesznych naleciałości, a wówczas Bóg je przyjmie do wiecznego szczęścia. Miłe to dla serca, ale czy prawdziwe? Cóż na to rozum? co na to wiara?

Rozum wypowiada się stanowczo przeciw reinkarnacji dusz, gdyż reinkarnacja miałaby być karą poprawczą, tymczasem kara nie musi koniecznie mieć na względzie poprawy, a ponadto w naszym wypadku, nie pamiętając dawnych żywotów, nie wiemy, za co byśmy byli ka-

¹⁾ Por. ks. Dr. Wais, str. 77 uw. 2.

rani, a taka kara jest niegodna Boga i poprawić nas nie może. *Powtórę* dusza uporna, mogłaby bez końca sprzeciwiać się Bogu, a wtedy co? Chyba odbierze jej Bóg wolną wolę i zmusi ją do dobrego, zastosuje do niej ślepe prawo Karmy. Teozofowie odrzucają, i słusznie, wchodzenie duszy ludzkiej za karę w ciała zwierzęce lub roślinne, a przypuszczają, że dusza w nowym wcieleniu w człowieka nie popsuje się, lecz poprawiać się będzie, ale jak udowodnią to przypuszczenie? A *zresztą*, gdyby była możliwość licznych żywotów, czyby sobie każdy, według potrzeby, nie powiedział, że ma jeszcze czas na poprawę w przyszłych żywotach? Coby się działo wtedy na świecie?

Zatem reinkernacja przyjąć się nie da.

Atoli czy kara za grzechy *w jednym* przysłem życiu musi być wieczna? Czy kara ciężka, nawet długotrwała, jednak ostatecznie czasowa, nie byłaby wystarczającą sankcją dla prawa Bożego? Zdaje się że nie; gdyż wobec ponęt pokus, wobec korzyści doraźnych, które można osiągnąć przez grzech w tem życiu, lekceważonoby sobie karę, któraby miała być wymierzona dopiero w przysłem życiu, byle przyświecała nadzieja, że się ta kara kiedyś skończy. — Jednak odrzucenie wieczne od Boga, zwłaszcza za nieliczne występki, jest tak straszną rzeczą, wspomnienie zaś nieskończonej dobroci Bożej tak nęci duszę, że zapomina ona łatwo o równie nieskończonej Bożej sprawiedliwości, a rozważanie to może doprowadzić umysł do pewnego wahania się: Kto wie? —

może się Bóg wreszcie zlituje i przebaczy?“ Pod wpływem pogańskich wierzeń także niektórzy chrześcijańscy pisarze np. Orygenes, (z III. wieku po Chr.), mniemał, że po długim okresie pokuty ulituje się Bóg nad duszami ludzi potępionych, a nawet nad szatanami i przyjmie wszystkich do swej chwały. Wtedy to nastąpi przywrócenie wszystkiego do pierwotnego stanu (t. zw. ἀποκατάστασις πάντων).

Choćby się może rozum zawahał, przychodzi mu z pomocą *Boże objawienie*. Apostoł narodów, Paweł św. naucza wyraźnie; „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd“ (Żyd. 9³⁷). Dlatego Chrystus Pan zachęca do ciągłej czujności i gotowości, do ustawicznej pracy, póki mamy dzień, gdyż „nadchodzi noc, kiedy żaden nie może działać“ (Jan 9⁴). Nocą jest śmierć człowieka; po śmierci już nikt *zasługująco* dla nieba działać nie będzie. „Tutaj, — powiada św. Augustyn, — wszelkie zasługi zbieramy. Niech nikt nie myśli, że po śmierci wysłuży sobie u Boga coś z tego co tu zaniedbał“.¹⁾ *Jedna nam tylko dana próba*, która się skończy z wybiciem godziny śmierci. Wówczas wszyscy stawić się musimy przed trybunał Jezusowy, by zdać sprawę z czynów swych za pobytu naszego w ciele (2 Kor. 5¹⁹). A wynik sądu opisuje sam P. Jezus: „I pójdą ci (t. j. źli) *na męki wieczne*, a sprawiedliwi *do żywota wiecznego*“ (Mat. 25⁴⁵). Dlatego to Kościół św. potępił naukę Orygenesusa i po dziś

¹⁾ Por. Enchiridion, r. 110.

dzień uczy stale, że nasze jednorazowe życie na ziemi rozstrzygnie o całej naszej wieczności. Na tem właśnie zasadza się prawdziwa wartość naszego doczesnego życia.

Zakończenie.

Chrystjanizm a teozofja.

Z wszystkiego, co wyłożyłem, jasno wynika, *jaka przepaść oddziela naukę chrześcijańską od mrzonek teozofji czy antropozofji.* Litować się tylko trzeba nad chrześcijanami, a tem bardziej katolikami, którzy sądzą, że mogą być równocześnie teozofami czy antropozofami, a przytem chrześcijanami, a nawet katolikami. Niejednego *bałamucą teozofowie i antropozofowie,* gdy np. łożę swe poświęcają św. Janowi ewangelście (Berno), św. Franciszkowi z Assyżu (Bruksela), św. Pawłowi (Mülhausen), św. Markowi (N. York); — gdy w swych programach zapewniają, że:

„Towarzystwo (ich) nie posiada żadnych dogmatów i niczego nie narzuca swym członkom“; że „można nie przyjmować żadnej z teoryj teozoficznych, oprócz idei wszechludzkiego braterstwa i zostać członkiem Towarzystwa“; — co więcej, być teozofem z Ducha Świętego!¹⁾. A jednak Basantowa wykluczyła Steinera za to, że głosił trochę inne niż ona nauki.

¹⁾ Por. Przegląd teozoficzny, Warszawa, Rok II (1922), nr. 3-4, str. 99.

Powiadają dalej ustawy Towarzystwa: „Aby się stać teozofem, nikt się nie potrzebuje oddalać od religji, którą wyznaje. Gdy sięgnie w samą głąb swojej wiary, gdy szerzej zrozumie mistyczne piękno jej nauki i wniknie w żywe znaczenie jej duchowych prawd, chcąc czynem własnego życia dać im świadectwo, — stanie się teozofem“.

Wykazałem, co zostało z chrześcijaństwa, gdy zaczęli w jego głąb sięgać Bławacka, Besantowa i Steiner: zniknął Bóg osobowy, Chrystus stał się alegorją, słonecznym mitem, niepotrzebnem stało się dla człowieka, zaufanego we własne siły, dzieło Odkupienia, zjawiła się reinkarnacja, zniknęła kara wieczna. Zło zrównało się z dobrem.

To też kłamią ustawy Towarzystwa, gdy piszą: „Można być teozofem, — a zarazem *dobrym* Chrześcijaninem, Buddystą lub Mahometaninem“. Ładne towarzystwo! Ale i to nie, *stokroć nie!* Można być dobrym teozofem pod jednym tylko warunkiem, mianowicie, że się człowiek wyrzeknie swego, zwłaszcza chrześcijańskiego, wyznania. Bez wątpienia do tego właśnie dąży *pod wpływem masonerji, a zatem i żydostwa*, Towarzystwo teozoficzne i antropozoficzne: *chce ono rozsadzić podstępnie i od wewnątrz* ramy chrześcijańskich dogmatów, zachowując pozorną cześć dla wszystkich religij, a zwłaszcza tworząc t. zw. „ezoteryczne chrześcijaństwo“.

Każdy oświecony katolik powinien się sam poznać na tym podstępie; katolik-Polak po-

winien sam zrozumieć, że nawet pisma Sédira w tłumaczeniu Jankowskiego pachną mocno teozofją, że teozoficzne jest „Zmartwychwstanie“ Frühlinga i t. d. — Ponieważ jednak nie wszyscy katolicy są należycie wykształceni w rzeczach wiary, przeto ułatwia im zorientowanie się sam Kościół św. Na pytanie bowiem: „Czy nauki, zwane obecnie teozoficznymi, dają się pogodzić z wiarą katolicką? Czy zatem jest rzeczą dozwoloną należeć do towarzystw teozoficznych, brać udział w ich zebraniach, czytać dzieła, przeglądy, dzienniki lub pisma teozoficzne?“ — odpowiedziała Kongregacja św. Oficjum, dnia 16 lipca 1919 r. *przecząco we wszystkim*, t. j. zupełnie nie wolno. Decyzję zaś tej Kongregacji, czuwającej nad czystością wiary i obyczajów, zatwierdził dnia następnego papież Benedykt XV. Jak słuszną jest ta decyzja, to chyba dosyć udowodniły obie rozprawki.

Pisał św. Paweł w drugim liście do Tymoteusza (4, 3-5): „Będzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według pożądlivości swoich nagromadzą sobie nauczycieli, mając świerzbujące uszy, a od prawdy słuchanie odwróca, a ku baśniom się obróca. Ale ty czuwaj!“

Czuwa i dziś Kościół Boży, ten „filar i utwierdzenie prawdy“ (1 Tym. 3, 15). Trzymajmy się jego wskazówek, a nie zejdziemy z prostej drogi!

TREŚĆ.

	Str.
Wstęp: Zwrot do świata duchowego . . .	3—5
Część I. Teozofja, czyli nauka tajemna o Bogu	6—28
1. Wyjaśnienie nazwy	6
2. Historia teozofji	8
3. Treść nauki teozoficznej	16
4. Krytyka teoryj teozoficznych	20
 Część II. Antropozofja czyli nauka ta- jemna o człowieku	 29—52
1. Historia Antropozofji	29
2. Treść antropozofji	35
3. Krytyka antropozofji	44
 Zakończenie: Chrystjanizm a teozofja . .	 52—54

Tegoż Autora wyszły już i są do nabycia
w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu
Plac Wolności, następujące broszury:

- 1. Y. M. C. A. i Y. W. C. A.**
Nasze stanowisko narodowe i re-
ligijne względ. tych organizacyj.
- 2. O nierozzerwalności węzła
małżeńskiego.**
- 3. Polski kościół narodowy.**
- 4. Spirytyzm czyli obcowa-
nie z duchami.**

Broszury te pouczają gruntownie, zwięźle
a przystępnie, co każdy katolik o tych pie-
kących zagadn. na czasie wiedzieć powinien.
